

Show życia z piosenkami

„**Podobno za jaki temat bym się w teatrze nie zabierał**, to i tak ostatecznie wychodzi mi przedstawienie o rodzinie. Przecież każdy bohater jest usytuowany w relacjach z rodzicami, rodzeństwem, współmałżonkiem albo dziećmi. Ale chodzi też o taką nieodgadnioną naturę życia” – mówi **Michał Siegoczyński** w rozmowie z Joanną Królikowską.

JOANNA KRÓLIKOWSKA Mam wrażenie, że słowem kluczem dobrze opisującym Pana spektakle może być „popkultura”. Co Pana w niej tak fascynuje?

MICHAŁ SIEGOCZYŃSKI Bardzo lubię mieszać różne stylistyki w teatrze – popkultura jest jedną z nich. To zresztą część moich szerszych zainteresowań: malarstwem, sztuką współczesną, filmem, teledyskiem... Ale faktem jest, że ostatnimi czasy robię spektakle skrótowe, często komiksowe w swojej formie. I rzeczywiście, popkultura stała się częścią mojego języka teatralnego. Ale nie jest to zabieg ani szczególnie wyrafinowany, ani głęboko przemyślany. Nie sięgam po popkulturowe chwytły tylko dlatego, że wcześniej tak zaplanowałam. Wybór jest zazwyczaj intuicyjny.

Popkultura ma tę cechę, że łatwo zapada w pamięć – i próbuję to wykorzystać. Ale stosowanie elementów popkulturowych ma też inną ważną funkcję. Często trudno określić swoją własną pozycję i własny stosunek do konkretnych wydarzeń prezentowanych w spektaklach. Wtedy wykorzystywanie popkultury pozwala utrzymać wobec nich dystans. Poza tym nie chcę występować w swoich spektaklach w roli mędrca. Lubię sam siebie nieco podważyć i w tym bardzo pomaga właśnie popkultura. Dzięki temu o sprawach bardzo poważnych mogę opowiadać w sposób zdystansowany albo nawet komediowy. Lubię też wprowadzać do swoich spektakli bardzo melancholijne sceny, które staram się podrasować do tego stopnia, że ta melancholia staje się aż śmieszna. Ale dzięki temu zaczyna ona funkcjonować w sposób niebanalny. Świat staje się poza tym coraz szybszy, zdominowany przez obrazy. To sprzyja wprowadzaniu popkultury do teatru.

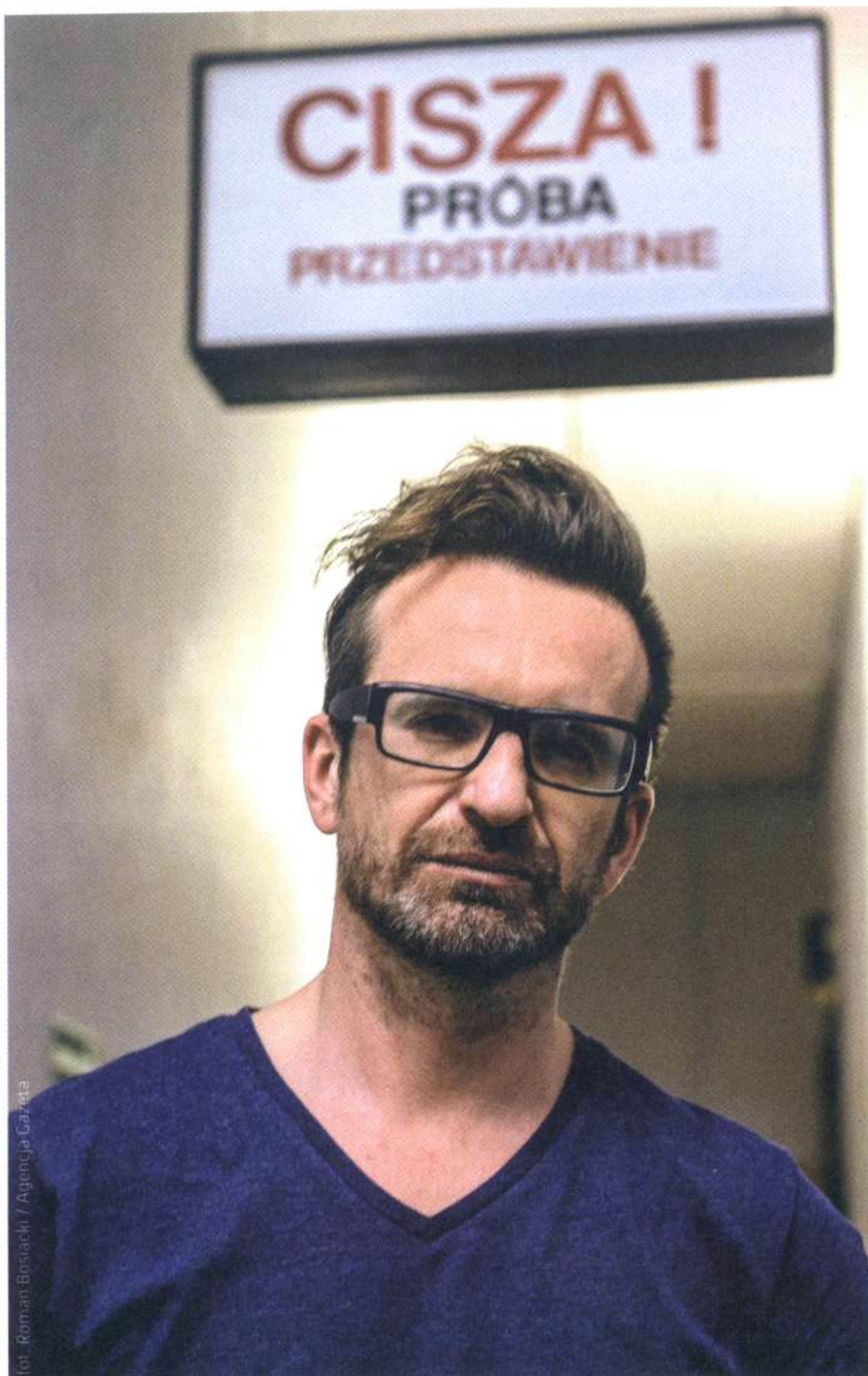
KRÓLIKOWSKA A zatem to bardziej reakcja na świat niż efekt Pana prywatnych fascynacji?

SIEGOCZYŃSKI I jedno, i drugie. W reakcji na przemiany świata ja też się zmieniam. A to oznacza, że ewoluuje także mój teatr i język sceniczny. Lubię sięgać w teatrze na przykład do epoki PRL. Czy sam PRL był popkulturowy? Raczej nie. Ale ten okres w historii Polski ma takie cechy, że przekładając go na opowieść teatralną, staje się popkulturowy. Była kiedyś w Zachęcie wystawa dotycząca PRL. Pokazywano tam meblościanki, sklepowe witryny... W tym samym czasie zaczęło powstawać wiele knajp nawiązujących wystrojem do tego okresu. Popkultura zawłaszcza ten okres i to, co z nim związane – design, piosenki...

Mam zamiar kiedyś zrobić spektakl, w którym zderzę swój popkulturowy język ze światem, który jest zupełnie poza popkulturą. Myślałam na przykład o *Nocach i dniach* Marii Dąbrowskiej. Ciekawe, jaka reakcja może zająć między współczesnym językiem teatralnym a światem z powieści, którego popkultura jeszcze nie zawłaszczyła.

KRÓLIKOWSKA Niemal każdy Pana spektakl posiada też swoją osobną muzyczną playlistę, w przypadku filmu powiedzielibyśmy – soundtrack. Czym się Pan kieruje, dobierając te utwory?

SIEGOCZYŃSKI Najczęściej kieruję się intuicją. To zazwyczaj są bardzo spontaniczne decyzje w trakcie konstruowania konkretnych scen w spektaklach. Muzyka wywołuje emocje. Często sprzeczne z intencjami samych twórców. Nagle pojawiają się łzy albo uśmiech, chociaż sam wykonawca nie miał na celu wywoływania takich reakcji. To wynika ze skojarzeń odbiorcy, ale także z miejsca i czasu. Ciekawi mnie, z jaką piosenką kojarzą się ludziom ważne momenty ich życia. I czy był to utwór, który sami włączali w domu, którego słuchali regularnie i dobrze znali, czy też usłyszeli go kiedyś przypadkiem w przestrzeni publicznej. Lubię stwarzać takie sytuacje w swoim teatrze i wykorzystywać nie-



Michał Siegoczyński (1972)

reżyser teatralny, scenarzysta, aktor. Jako reżyser debiutował w Teatrze im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy. Twórca nagradzanych spektakli, m.in. gliwickiego *Najmrodzkiego* czy bydgoskiej *Innej duszy*. Obecnie pracuje w Łodzi nad musicalem poświęconym życiu i twórczości Krzysztofa Krawczyka.

oczywiste skojarzenia muzyczne. Dla przykładu: bohater przeżywa zawód miłosny, wsiada do samochodu i włącza radio. Piosenka, która w tym momencie się pojawia, może stanąć w kontrze do jego sytuacji emocjonalnej albo w punkt ją komentować. Ta relacja muzyki z wydarzeniami scenicznymi i emocjami bohaterów jest niezwykle interesująca.

KRÓLIKOWSKA Oprócz licznych cytatów muzycznych w Pana przedstawieniach pojawia się też wiele nawiązań filmowych. Z jednej strony filmy bywają punktem wyjścia Pana spektakli, jak na przykład *Casablanca* w Teatrze Powszechnym w Warszawie na podstawie słynnego filmu Michaela Curtiza, czy jedna z niedawnych premier w Teatrze im. Stefana Żeromskiego w Kielcach – *Wiosenna bujność traw* inspiro-

wana filmem Elii Kazana. Z drugiej strony elementy filmowe przenikają do Pana spektakli poprzez wprowadzanie postaci z filmów albo nawiązywanie do filmowych gatunków.

SIEGOCZYŃSKI Film zawsze mi towarzyszył, podobnie jak muzyka. Miałem taki okres w swoim życiu, że pochłaniałem filmy w ogromnej liczbie, bo bardzo mnie fascynowały. Ponieważ przy większości swoich spektakli sam tworzę do nich scenariusze, to korzystam z całej bazy doświadczeń, zasłyszanych historii, fragmentów rozmów, które prowadziłem albo gdzieś usłyszałem, ale także ze wszystkich przeczytanych książek czy – wspomnianych już – filmów. Całe moje życiowe doświadczenie jest wielką skrzynią, z której staram się czerpać w pracy. Ale rzeczywiście, to nawiązywanie do filmów jest u mnie bardzo świadome.

KRÓLIKOWSKA Spektakl *Najmrodzki*, czyli dawno temu w Gliwicach zrealizowany przez Pana w gliwickim Teatrze Miejskim nazywany był spektaklem gangsterskim. A przecież trudno mówić w przypadku teatru o takim gatunku.

SIEGOCZYŃSKI Ja raczej staram się gatunki mieszać. W przypadku *Najmrodzkiego* wynikało to po części z samej postaci. Historia Zdzisława Najmrodzkiego, legendarnego gliwickiego złodzieja, skojarzyła mi się z wielką hollywoodzką epopeją Segia Leone *Dawno temu w Ameryce*. Już na wczesnym etapie pracy powstał pomysł, żeby w spektaklu pojawił się Robert De Niro, który opowiada, jak naprawdę robi się filmy gangsterskie. To pozwoliło na zderzenie hollywoodzkiej produkcji, czyli kina wielkiego rozmachu, z lokalną opowieścią o gliwickim przestępcy. Nawet robiąc sztuki Szekspira i próbując opowiedzieć wojnę, czerpię z amerykańskich filmów wojennych o Wietnamie czy Iraku. Bo przecież skąd ja mogę wiedzieć, czym jest wojna? Okazuje się, że najmocniej zaistniała ona w mojej świadomości właśnie poprzez kino, popkulturę.

KRÓLIKOWSKA Cały czas krążymy wokół popkultury. A jednak trzeba bardzo uważać, żeby zbyt łatwo Pana nie zaszufladkować. Może spektakl *Inna dusza* z Teatru Polskiego w Bydgoszczy będzie przykładem innego kierunku?

SIEGOCZYŃSKI Ale tam też elementy popkulturowe się pojawiają! Chociażby te związane z przełomem lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Natomiast w moim życiu przetacza się wiele szufladek. Kiedyś byłem określany na przykład mistrzem monodramu albo reżyserem młodego pokolenia...

KRÓLIKOWSKA A zatem jak to z tą *Inną duszą* było?

Inną duszę Orbitowskiego świetnie się czyta, choć jest to pięćset stron bólu i rozpacz. Wiedziałem, że w teatrze widz tego nie wytrzyma. Ta historia potrzebowała odciążenia.

Michał Siegoczyński

SIEGOCZYŃSKI Łukasz Gajdzis, ówczesny dyrektor Teatru Polskiego w Bydgoszczy, szukał jakiegoś lokalnego tematu. Podsunął mi książkę Łukasza Orbitowskiego, zapytał, czy mnie to interesuje. Przeczytałem *Inną duszę* w dwa dni. Ta historia bardzo mnie wciągnęła, więc moja odpowiedź była twierdząca. Podobno miał być z tego reportaż, ale sam Orbitowski potrzebował dystansu do tematu i wyszła z tego bardziej literacka forma, a niektóre elementy zostały zmienione.

Ta historia była nasycona wielkim bólem i tragedią. Postawa młodego chłopaka, który zabijał swoich bliskich, była zupełnie niezrozumiała. Książkę Orbitowskiego świetnie się czyta, choć jest to pięćset stron bólu i rozpacz. Wiedziałem, że w teatrze widz tego nie wytrzyma. Ta historia potrzebowała odciążenia. Próbowałem niektóre elementy pokazać w sposób bardziej komediowy i zdystansowany. A przecież ta chmura smutku, ciężar morderstw i niezrozumienie dla nich i tak to przedstawienie wystarczająco obciążały.

Obserwowałem ten spektakl i początkowo miałem wrażenie, że sceny komediowe go rozbijały. Ale gdy aktorzy dłużej go grali, to wszystko się wymieszało. Lubię taką strategię w teatrze – gdy na początku zarysujemy trudny temat, to potem nawet na sceny komediowe patrzy się przez pryzmat smutku.

KRÓLIKOWSKA A kim jest dla Pana tytułowa inna dusza?

SIEGOCZYŃSKI Gdy zdarzają się potworne zachowania, pozanormalne, niemieszczące się w kanonie społecznym, to bardzo trudno przypisać je człowiekowi. Często mówimy wtedy, że ktoś jest zwierzęciem albo nadajemy inne nazwy. I właśnie ta tytułowa inna dusza jest związana z taką ogromną potwornością, której dokonał główny bohater. To nie jest już wtedy nasza, ludzka dusza, tylko właśnie ta inna. Pojawia się jeszcze kwestia, że społeczność taką osobę wyklucza, wyrzuca poza nawias – inna dusza traci poczucie wspólnoty ze zbiorowością.

Główny bohater był socjopatą. Zachowywał się jak zwyczajny serdeczny chłopak. Dopiero na końcu widzowie dowiadują się, kim on był naprawdę. A jednocześnie jego najbliżsi nic o tym nie wiedzieli, więc ciekawe było pokazanie różnych punktów widzenia. I w tym też pomagało to mieszanie stylistyk, powagi z komediowością. Poza tym skoro nie wiemy, kim on jest, to postrzegamy go jako miłego chłopaka. I tu znowu pojawia się pole dla popkulturowych chwytów. Taki charakter ma dla mnie wypowiedź sąsiadki, znana z różnych kryminalnych historii, gdy pyta się okolicznych mieszkańców, czy przypadkiem nie zauważyli czegoś niepokojącego. A sąsiadka odpowiada: „Przecież to był taki fajny chłopak”.

KRÓLIKOWSKA Z jednej strony mówi Pan, że czerpiąc czy to z filmu, czy z muzyki popularnej, odnosi się Pan do własnych doświadczeń. Ale czy nie chodzi tu też o dialog z widzami, szczególnie z tymi nowymi pokoleniami, które są wychowane w świecie zdominowanym przez popkulturę?

SIEGOCZYŃSKI Oczywiście, wybór takich środków pozwala wypracować formułę dialogu z publicznością. Stąd też częste u mnie nawiązania do estetyki teledysków. Ta formuła daje szansę na szybkie spotkanie, niemal natychmiastowe wyjaśnienie widzowi, o co właściwie chodzi w spektaklu. Pozwala też na błyskawiczne wykreowanie scenicznych emocji. Wpływa też czasem na tyle silnie na publiczność, że niektórzy

wracają po spektaklu do domu i włączają muzykę z przedstawienia, często zresztą bardzo znaną, na przykład The Rolling Stones.

KRÓLIKOWSKA Popkultura kojarzy się z młodymi. Ale czy nie jest tak, że w tej chwili takim językiem można komunikować się ze wszystkimi pokoleniami?

SIEGOCZYŃSKI Nigdy nie przyjmuję, że robię spektakle dla konkretnej grupy. Częściej wynika to po prostu z tematu. Ale rzeczywiście, na początku mojej drogi reżyserskiej miałem taką łatkę i recenzenci nazywali mnie reżyserem młodego pokolenia. Z czasem jednak, obserwując swoje kolejne spektakle i reakcje publiczności, zauważyłem, że przychodzą na nie starsze pokolenia i odbierają je równie mocno. A kiedyś nawet – ku mojemu zaskoczeniu – zdarzyło się, że to starsi widzowie zdecydowanie lepiej odbierali mój spektakl. Był to *Elvis* w Teatrze Nowym w Poznaniu. Starsza publiczność stwarzała na widowni rockandrollowy klimat.

KRÓLIKOWSKA Być może Elvis Presley był ikoną ich pokolenia i stąd ten entuzjazm...

SIEGOCZYŃSKI Tak, ale przecież nie zrezygnowałem w tym spektaklu z mojego stylu. Bawiłem się perspektywami, robiłem wiele współczesnych odniesień. Jeśli już ujawniała się jakaś różnica w odbiorze, to głównie w tym, że różne pokolenia widzów reagowały na inne sceny spektaklu.

KRÓLIKOWSKA Skoro już mówimy o Presleyu, to stąd już blisko do tematu show-biznesu i jego mechanizmów. W Pana spektaklach ten temat pojawiał się nie tylko w *Elvisie*, ale także w nieco starszym *Domu lalki* w Teatrze Nowym w Poznaniu. Bazując na dramacie Henryka Ibsena, zrobił Pan z głównej bohaterki piosenkarkę i celebrytkę. A z kolei w spektaklu *Hollywood* w Teatrze WARSawy ujawniał Pan kulisy funkcjonowania fabryki snów. W jakim celu bada Pan w swoich przedstawieniach ten świat?

SIEGOCZYŃSKI Show-biznes jest bardzo zmitologizowany. Czasem wręcz kojarzy się z jakąś siłą tajemną, która wszystkim steruje. Dlatego w przypadku spektaklu *Elvis* i postaci Elvisa Presleya ważna była postać „Pułkownika” Parkera, okrytego złą sławą menedżera. Do dziś fani Presleya mówią, że gdyby nie impresario, to kariera ich idola mogłaby się potoczyć zupełnie inaczej.

W *Domu lalki* cała akcja została oparta na programie fabryki gwiazd, Nora została przedstawiona jako piosenkarka, a jej mąż Helmer stał się jej producentem i menedżerem. Noblistka Elfriede Jelinek napisała

Z czasem zauważyłem, że na moje spektakle przychodzą starsze pokolenia i odbierają je równie mocno. A kiedyś nawet – ku mojemu zaskoczeniu – zdarzyło się, że to starsi widzowie zdecydowanie lepiej odbierali mój spektakl.

Michał Siegoczyński



Inna dusza, reż. Michał Siegoczyński, Teatr Polski w Bydgoszczy (2019)

kontynuację sztuki Ibsena, pokazując, co się stało, gdy Nora opuściła męża. Czyli poszła pracować do fabryki. Ja postanowiłem pokazać swoją wersję. W moim spektaklu Helmer mówi Norze, że może zostawić jego i dzieci, mogą wziąć rozwód, ale firmy nie wolno jej zostawić. Nora ma podpisane kontrakty i musi wziąć udział w zaplanowanych koncertach. Stąd już blisko do piosenkarki Amy Winehouse, która – mimo że nie była w stanie występować – siłą była wpychana na scenę, a utwory wykonywali za nią ludzie z chórków. Jak to mówią: „Show must go on!”.

Natomiast nigdy nie chodzi tylko o to, żeby pokazać mechanizmy funkcjonowania show-biznesu. Sytuacja tych bohaterów staje się też metaforą życia. Jak w *Czyż nie dobija się koni?* Patrząc na gwiazdy sceny muzycznej czy filmowej, oglądając plakaty, dostrzegając jedynie skrawki ich pracy kojarzące się ze sławą, można pomylić to wszystko z łatwym i wspaniałym życiem. A przecież życiorysy wielu gwiazd są bardzo dramatyczne. Albo po prostu są zwyczajnie ludzkie. I to nas zaskakuje.

KRÓLIKOWSKA Często Pan sięga po biografie. Oprócz wspomnianego Elvisa Presleya, a wcześniej Zdzisława Najmrodzkiego, byli też Wacław Niżyński czy Zdzisław Beksiński...

SIEGOCZYŃSKI Biografia jest świetnym materiałem, szczególnie dla mnie, gdy sam piszę teksty do swoich spektakli. To bardzo atrakcyjna materia pod względem warsztatowym, bo w biografiach zawsze dużo się dzieje.

W przypadku *Najmrodzkiego* to Teatr Miejski w Gliwicach zaproponował mi zrobienie tego spektaklu. Legenda tej postaci w tym mieście była dla mnie niezrozumiała. W Gliwicach nazwisko Najmrodzki nadal wywołuje spontaniczne reakcje i poruszenie, choć ten człowiek

nie żyje już od ponad dwudziestu pięciu lat. Nie znam żadnej innej postaci związanej z innymi polskimi miastami, na którą ludzie reagovaliby tak żywo.

Ale na przykład Beksiński wyszedł ode mnie. Jako sześć- czy siedmioletnie dziecko wziąłem kiedyś z półki album z obrazami Beksińskiego, które silnie zapadły mi w pamięć. A poza tym mieszkalem w tym samym bloku co Beksiński, na Sonaty 6. Potem przeczytałem książkę Magdaleny Grzebałkowskiej. Ten artysta wiele razy do mnie wracał i dlatego stał się bohaterem mojego spektaklu.

KRÓLIKOWSKA Na biografii bazuje Pan również w powstającym właśnie spektaklu o Krzysztofie Krawczyku w Teatrze Powszechnym w Łodzi. A przecież miał Pan robić zupełnie inne przedstawienie...

SIEGOCZYŃSKI Rzeczywiście, w okolicy grudnia zacząłem w Teatrze Powszechnym w Łodzi próby do innego spektaklu. Odegrała się jedna

Zacząłem w Teatrze Powszechnym w Łodzi próby do innego spektaklu. Odegrała się jedna czy dwie próby. Potem pojawił się temat Krzysztofa Krawczyka, który u mnie w życiu już kilka razy zaistniał. Byłem na ten spektakl gotowy.

Michał Siegoczyński



fot. Dawid Stube / Teatr Polski w Bydgoszczy

Beksińscy, reż. Michał Siegoczyński, Teatr Polski w Bydgoszczy (2017)

czy dwie próby. Potem pojawił się temat Krzysztofa Krawczyka, który u mnie w życiu już kilka razy w różny sposób zaistniał. Byłem na ten spektakl gotowy. Poza tym w tamtym poprzednim przedstawieniu, które nie doszło do skutku, miał grać Mariusz Ostrowski. Okazało się, że jego też temat Krawczyka interesuje i chętnie zagra główną rolę. Wielu rzeczy później szukaliśmy wspólnie.

Rozmawialiśmy o zmianie tytułu z dyrektorką Teatru Powszechnego w Łodzi Ewą Pilawską, która wyszła naprzeciw naszemu pomysłowi. Dzięki temu od końca ubiegłego roku możemy pracować nad tym spektaklem. Potem zarządzono kolejny lockdown, Krawczyk trafił do szpitala, a wkrótce przyszła wiadomość o jego śmierci... Postanowiliśmy przesunąć prapremierę z maja na wrzesień. Zdecydowaliśmy się też zmienić tytuł przedstawienia – zamiast *Krystofa* będzie *Chciałem być*.

KRÓLIKOWSKA Dlaczego właśnie Krzysztof Krawczyk, a nie inna gwiazda polskiej sceny muzycznej?

SIEGOCZYŃSKI Sporo jego piosenek funkcjonuje w społecznej świadomości. Poza tym – skoro już mówiliśmy o biografiach – Krawczyk wydaje mi się postacią barwną, nieoczywistą, pełną sprzeczności. Jego życie stało się częścią popkulturowej mitologii. Choć wiele nowego dowiedziałem się o nim, dopiero przygotowując się do tego spektaklu. Mamy tu przecież takie wątki jak rozwój kariery, jej załamanie, kwestię wiary... To człowiek, który osiągnął ogromny sukces, a jednocześnie borykał się z bardzo przyziemnymi sprawami, na przykład jak przeżyć od pierwszego do pierwszego. I to dla wielu może być zaskakujące. Dochodzi tutaj skomplikowana sfera uczuciowa, kwestie miłości, jest też

sprawa polskości, życia w Ameryce... Ten życiorys jest bardzo bogaty i daje wiele możliwości. A z drugiej strony są jego ponadczasowe piosenki, które sprawiają, że można traktować Krawczyka jak nadartystę, dla niektórych niemal boga. Już na samym wstępie widać, ile w jego biografii jest sprzecznych elementów, które ze sobą rezonują.

KRÓLIKOWSKA Nie można w tym miejscu nie przypomnieć znanego spektaklu w reżyserii Przemysława Wojcieszka *Made in Poland* w Teatrze im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy. To przedstawienie było prześiąknięte obecnością Krzysztofa Krawczyka, bohaterowie namiętnie kolekcjonowali jego płyty, słuchali jego muzyki, rozmawiali o nim... Krawczyk pojawiał się nawet osobiście w projekcji. Okazało się, że jest on obecny w życiu ludzi z legnickiego blokowiska. A na dodatek jego muzyka może stać się platformą do porozumienia, choćby tylko chwilowego, między zupełnie różnymi osobami. Czy Krawczyk i jego muzyka łączą Polaków?

SIEGOCZYŃSKI Na to składa się wiele czynników. Krzysztof Krawczyk przeżył dużo wskrzeszeń muzycznych. Czasem zniknął, ale zawsze wracał z czymś nowym. Swego czasu miał przecież nawet przygodę z disco polo. Potem się z tego otrząsnął, choć niektórzy krytycy twierdzili, że już nic z niego nie będzie. A on jednak wracał. Jego powroty, na przykład z Goranem Bregoviciem czy z Andrzejem Smolikiem skutkowały tym, że docierał do nowych grup odbiorców. Właśnie dzięki współpracy ze Smolikiem trafił do młodych i zaczął koncertować na juwenaliach. Pamiętam wywiad, w którym powiedział, że na jakimś jego koncercie byli sami młodzi ludzie i on sam nie wierzył, że ma tak



Najmrodzki, czyli dawno temu w Gliwicach, reż. Michał Siegoczyński, Teatr Miejski w Gliwicach (2018)

fot. Michał Ramus / Teatr Miejski w Gliwicach

młodą publiczność. Fenomenem Krawczyka jest także to, że wcale nie trzeba kolekcjonować jego płyt i intensywnie go słuchać, żeby znać jego twórczość.

Pamiętam, że w spektaklu *Made in Poland* mama głównego bohatera zbierała płyty Krawczyka. A przecież to mógł być zupełnie inny artysta. Dlaczego akurat Krawczyk? Bo wywołuje on uczucie ciepła, serdeczny uśmiech, a jednocześnie wiele jego utworów jest na wysokim poziomie artystycznym. Oczywiście, to trochę jak z Elvisem Presleyem. Możemy go postrzegać jako kiczowatego artystę, trochę się z niego podśmiewać, a potem słuchamy *Love Letters*, wzruszamy się i już rozumiemy, dlaczego miał taką siłę rażenia. Myślę, że podobnie jest z Krawczykiem na naszym polu muzycznym.

KRÓLIKOWSKA Być może stąd oburzenie młodych, którym prezydent zarzucał, że nie znają twórczości Krzysztofa Krawczyka. A oni mu dosadnie replikowali, że znają lepiej piosenki byłego Trubadura niż Andrzej Duda konstytucję. I to chyba świadczy o silnej pozycji Krawczyka w naszej kulturze, skoro kolejne pokolenia przyjmują go jako swojego. Tak jakby funkcjonował w sferze ponadpokoleniowej...

SIEGOCZYŃSKI Krzysztof Krawczyk miał wyjątkowy głos, którego jest mało w polskiej muzyce. Mam pewne powiedzenie, które dobrze charakteryzuje jego czar, ale nie będę go ujawniać, bo pojawia się w finale mojego spektaklu. Ale takich głosów na polskiej scenie muzycznej brakuje. I dlatego kolejne pokolenia twórców chcą z nimi współpracować. Taka sytuacja była chociażby z zespołem Mitch & Mitch, który zaprosił do współpracy Zbigniewa Wodeckiego. Zaczęli z nim jeździć po Polsce

i z orkiestrą grać jego pierwszą płytę. To był olbrzymi sukces. I tak samo zrobili Goran Bregović czy Andrzej Smolik – szukając artysty o konkretnym głosie, zwrócili się do Krzysztofa Krawczyka. Natomiast te starsze utwory, bardziej orkiestrowe, na przykład *Zamknij świat na klucz* czy *Byle było tak*, też będą zawsze funkcjonowały w zbiorowej świadomości. W Ameryce na takie piosenki mówi się *big songs*.

Poza tym młodzi ludzie lubią wracać do tego, co jest retro. Stąd na przykład moda na otwieranie knajp w stylu PRL. Podobnie dzieje się z muzyką. Jeśli młodzi są świadomi muzycznie, to będą wracać do Krzysztofa Krawczyka. Pod tym względem jego twórczość jest nieśmiertelna, bo przenosi tamten dawny świat. Okazuje się, że w tym przypadku na korzyść działa także dystans, czyli czas upływający od powstania piosenek do dzisiaj.

KRÓLIKOWSKA Czerpiąc z biografii Krawczyka, można więc wyróżnić wiele różnorodnych wątków. Ale jaką formę wybrać, żeby je przedstawić? Show z piosenkami to może być za mało...

SIEGOCZYŃSKI To będzie raczej show życia z piosenkami. Ale jeden z dyrektorów teatru powiedział mi kiedyś, że za jaki temat w teatrze bym się nie zabierał, to i tak ostatecznie wychodzi mi przedstawienie o rodzinie. Przecież każdy bohater jest usytuowany w relacjach z rodzicami, rodzeństwem, współmałżonkiem albo dziećmi. Ale chodzi też o taką nieodgadnioną naturę życia. Zawsze pozostaje otwarte pytanie, czym to życie jest. Brakuje na nie konkretnej odpowiedzi. I mam wrażenie, że ten wątek też próbuję przepracowywać w swoich spektaklach. ■